

I. Warunki i przebieg przymusowego wysiedlenia ludności cywilnej.

Do czasu wkroczenia wojsk Z.S.S.R. prowadziłem we Lwowie własny sklep kolonialno-spożywczy. W listopadzie roku 1939 został wydany rozkaz władz sowieckich do właścicieli przedsiębiorstw żeby oddawali swoje zakłady do tworzących się kooperatyw (polskich, ruskich i żydowskich) na terenie Lwowa istniała od wielu lat polska Spółdzielnia Jedność do której to zgłosiłem swój sklep, nieotrzymując za to żadnego odszkodowania. Spółdzielnia Jedność miała zorganizować wielką kooperatywę o 112 sklepach rejonowych. Dla zapoznania się z pracą w spółdzielniach "Jedność" zorganizowała zebranie w sali polskiego towarzystwa mieszczańskiego "Gwiazda", do której zeszli się kupcy i pracownicy by wysłuchać mowę władz spółdzielni. Do zarządu spółdzielni należeli byli członkowie spółdzielni z przed I.IX.1939 i nowi nadani naczelnicy z ramienia władz sowieckich uciekinierzy (żydzi) z zachodnich ziem polskich. Na sali zebrało się wielu kupców i pracowników byłej spółdzielni w tym 200 osób nowoprzyjętych (przeważnie żydów). Kolejno przemawiali kierownicy spółdzielni między nimi nowomianowany dyrektor (żyd), który uskarżał się na byłe władze Państwa Polskiego, że było mu bardzo źle, żyć nie dawano milionom obywateli poch. żydowskiego dopiero teraz po 20 latach strasznych prześladowań nasi bracia przyszli nas wyswobodzić i wzniosł okrzyk "czerwona armia i nasz wielki ojciec Stalin niech żyje!" to co się działo na sali trudno było opowiedzieć. Więcej takich szczęśliwych ludzi nie widziałem prócz kilkunastu polskich kupców. Nie mogłem dłużej wytrzymać i stojąc w drzwiach wyjściowych przerwałem mowę dyrektora (żyda) okrzykiem Niech żyje Wielka Polska, precz z komuną. Powstało zamieszanie kolega kupiec lwowski, który stał obok mnie krzyknął "uciekaj" wyszedłem na ulicę a za mną dwóch osobników, którzy okazali się żydami (jeden z nich o nazwisku Gotlib, drugiego nie pamiętam) w tym momencie nadszedł milicjant, który mnie przytrzymał, sprowadzony do komisariatu Nr. 4 z dwoma świadkami, którzy zeznali o zajściu na sali. Przesłuchany w śledczym oddziale przez komunistów ukraińskich byłem straszony, rozbierany z ubrania przykładano mi rewolwery do głowy. Zoostałem aresztowany i odstawiony do głównej komendy N.K.W.D. gdzie byłem przesłuchiwany przez dwa dni bez jedzenia i następnie z aktem aresztowania przewieziony w dniu 5 grudnia do tymczasowego więzienia "Matki Boskiej". W więzieniu na celi znajdowali się już aresztowani studenci oraz kapitan Kosinski (naczelnik więz. garnizonowego Lwów). Po dwóch tygodniach wszystkich aresztowanych przewieziono do lwowskich Brygidek, gdzie siedzieliśmy w strasznych warunkach higienicznych i prócz marnego jedzenia dokuczali i bili t.zw. inteligentów byli złodzieje i bandyci polscy, którzy w niemożliwy sposób kradli pastwąc się nad tymi którzy pierwszy raz do więzienia się dostali. Siedząc tak cztery tygodnie na celi w brygidkach po przesłuchaniu nocą w dniu 7 stycznia zostałem przewieziony do więzienia N.K.W.D. garnizon lwowski Zamarstynów tam spotkałem samych więźniów politycznych, zaczęły się przesłuchiwania przeważnie nocą t.zw. śledowateł mając w ręku materiały oskarżenia zarzucał mi agitację przeciw sowieckiej władzy, należenie do związku kupców polskich, strzelca. ozonu i innych organizacji, straszac rewolwerem i gumą policyjną wyzywając różnymi przezwiskami nadał mi paragraf 54/10 i 54/13. Po kilku przesłuchaniach nastąpiła przerwa i pozwolono mi napisać list do żony o przysłanie mi potrzebnej bielizny, gdyż z Brygidek wyszedłem goły okradziony przez złodziei, za parę dni bieliznę z domu otrzymałem i więcej kontaktu z domem nie miałem. W maju puszczono nas pierwszy raz na przechadzkę, która trwała dziesięć minut, na celi o 72 metrach sześciennych znajdowało się 33 więźniów przeważnie studentów i wojskowych. Około połowy maja wznowiono mi śledztwo zarzucając współudział w zabiciu lejtnanta na ulicy przy, której mieszkałem, tymczasem okazało się że w tym czasie już byłem aresztowany, śledztwo zostało zakończone i śledowateł zapowiedział mi rozprawę sądową, i tak 23 lipca podpisałem wezwanie na rozprawę w sądzie okręgowym, który mieścił się w hotelu krakowskim. Z urzędu miałem otrzymać obrońcę. Po wyczytaniu mnie z celi zabrano mnie do rewizji i zamknięto mnie w t.zw. karczerze, gdzie można było tylko stać, tak stałem dzień i noc, następnego rana po otrzymaniu jedzenia (60 deka chleba i kawy) w więźniarce pod eskortą siedmiu żołnierzy przewieziono mnie na rozprawę. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych na sali znajdowało się 30 żołnierzy z karabinami i 2 świadków którzy zeznawali przeciw mnie z rodziny nikogo nie dopuścili, żona z małym synkiem została kilkakrotnie odtrącana aż zmusili ją i znajomych do opuszczenia kurytarza. Rozprawa z powodu podania świadków przez mojego obrońcę została odroczone. Przywieziono mnie zpowrotem na Zamarstynów i prze pomyłkę dostałem się do tej samej celi z której mnie zabrano, był to pierwszy wypadek, że ktoś wracał do celi po wyczytaniu, z celi wychodzili ludzie i już nigdy nie wracali przeważnie odsyłani do Rosji bez sądu. Dnia 30.VII. zabrano mnie na powtórny rozprawę

trzymając przez dzień w karczerse i na następnego dnia przewieziono na rozprawę do sądu o czym została rodzina powiadomiona przez obrońce, i tym razem rodziny również nie wpuszczono na salę rozpraw. Moi świadkowie dwóch moich przyjaciół nie mi nie pomogli ponieważ się sami obawiali, tylko stwierdzili że byłem kupcem i nigdzie się nie udzielałem. Dwóch świadków żydów oskarżało mnie, jak najgorzej, potwierdzając zajście nasali, że jestem niebezpiecznym patriotą dając dowód z jaką pewnością krzyczałem i agitowałem na t.zw. mitingu. Z mowy prokuratora rozumiałem że żądał zesłania mnie na 6 lat ciężkich robót. Sąd po naradzie odczytał mi wyrok, który opiewał, Dembiec Jan urodzony 4.X.1910, były kupiec i właściciel magazynu zostaje skazany za agitację i kontrrewulucyjne przekonania z paragrafu 54/10 jako niebezpieczny złooczyńca na karę 4 lat łagiernych prac w oddalonych terenach Rad Sojuzu. Koszta procesu ma zapłacić z osobistego majątku. Po 4 lat pracy 2 lata pozbawienia praw obywatelskich. Po rozprawie obiecali mi widzenie z żoną i dzieckiem, która oczekiwała cały dzień, widzenia jednak odmówili, pozwolili jedynie podać paczkę przez konwoja, którą to po sprowadzeniu do Brygidek złodzieje lwowscy zabrali. W brygitykach zastałem złodziei i żołnierzy sowieckich, którzy urządzali sobie sport na celi z więźniami innej kategorii i na to nie było rady, a władze sowieckie specjalnie mieszały politycznych z wykolejeńcami.

Pkt. 4. W październiku roku 1940 odszedł transport aresztowanych z Brygidek do Rosji w którym i ja byłem również. W wagonach zamkniętych umieszczano po 36 ludzi i w okropnych warunkach wieziono nas do łagru. W Charkowie po 10 dniach jazdy spragniony choć zwykłej wody zachorowałem i wykluczono mnie z transportu, poczem przewieziono do więzienia w Charkowie, gdzie siedziałem 3 1/2 miesiąca i w styczniu 1941 razem z ruskimi bandytami odjechałem do łagru. W czasie transportu w Moskwie za pukanie i krzyki o wodę kazano nam opuścić wagon i położono na śniegu i trzymano nas przez godzinę na wielkim mrozie. Z Moskwy odjechaliśmy do Kirowa a zstamtąd nad rzekę ~~one~~ do łagru do leśnych robót, tam na komisji zostałem zwolniony na kilka tygodni od tych robót i pracowałem w baraku jako porządkowy, kiedy skończyło się zwolnienie wyganiałi do lasu na pracę. Z pracy wracaliśmy przemoczeni i w tych mokrych ubraniach musieliśmy spać. Po paru tygodniach zachorowałem ponownie i trudno było już wytrzymać. Nadeszło lato, pracowałem na moczarach przy koszeniu trawy, praca trwała od godz. 6 rano do godz. 8 wiecz. wyżywienie zależało od kotła zarobionego (przeważnie 60 deka chleba i trochę zupy bez tłuszczu). Z tego punktu pracy 12.IX.41 zostałem zwolniony na mocy amnestji. Po otrzymaniu zaświadczenia o zwolnieniu i pieniądze udałem się do Buzułuku, gdzie tworzyła się Armia Polska. Skąd cały transport był skierowany do Taszkientu, gdzie miała na południu tworzyć się druga Armia Polska, tam nas skierowano do kołchozu, gdyż o organizacji wojsk polskich jeszcze mowy nie było, zamiast do kołchozu pojechałem z powrotem sam do Buzułuku. W drodze przed Buzułukiem w Aktobińsku na stacji dowiedziałem się że tu organizuje się transport gdzieś na południe, gdzie ma się tworzyć Armia. Po 3 dniach odjechałem transportem do Kaganu, po siedmiodniowym postoju przywieziono nas do Faraby gdzie barkami rzeką Amurarią skierowano nas znów do kołchozu. W kołchozie pracowałem przy zbieraniu waty za 50 dk. dzigury, pracować już nie mogłem z braku sił, więc żyłem tak z dnia na dzień aż do czasu wyjazdu do Krasnowodzka w dniu 12.III.42. Na kołchozie zmarł redaktor z Warszawy Jęszman. Pozatem pozostała na kołchozie w stanie ciężkim inż. Maria Huszczańicka-Perszke ze Lwowa.

6936

Strelac Dombis Jan